

Klientelizm – patologia czy norma?

16 grudnia 2024

Problemem Polski od wieków było utrzymanie lojalności rządzących wobec własnego państwa. Brak instynktu państwowego i kierowanie się prywatą doprowadzały wielokrotnie w historii do sytuacji skrajnych, wręcz tragicznych, kiedy państwo przechodziło w obce ręce.

W celu ukrycia nieudolności panujących uciekano w metafizykę, powierzano losy państwa i narodu siłom wyższym, opatrznosciowym, maryjnym. Korzystne koincydencje zdarzeń nazywano „cudami”. Sobie przypisywano udział w kreowaniu wyłącznie ich korzystnych skutków. Błędami zawsze obciążano innych. Nieufność sąsiedzka kazała szukać „przyjaciół daleko, a wrogów blisko”.

Z doświadczeń wynika, że rządzący państwem polskim, od początku jego dziejów, mieli problem z uzasadnieniem swojego wyłącznego prawa do sprawowania władzy nad zasiedlonym przez przodków terytorium. Wynikało to w dużej mierze z asymetrii sił i ograniczonych możliwości, a także dystansów cywilizacyjnych. Często odwoływano się do protekcji zewnętrznej, gdyż bez niej niemożliwe było sprawowanie jakiegokolwiek realnej władzy. Obecnie pojawia się także wiele pytań w przestrzeni publicznej, kim są ludzie tworzący w Polsce kolejne rządy. Czy reprezentują oni interesy polskie, czy też są przedstawicielami obcej agentury?

Koncentracja bogactwa społecznego...

w rękach nielicznych, co stało się nieuchronnym produktem neoliberalnego modelu globalizacji, stworzyła nową jakość międzynarodowych zależności. Obecnie to już nie same mocarstwa pretendują do uzależniania państw mniejszych i słabszych. To

potęga globalnych koncernów ogranicza realną władzę rządzących. Stają się oni marionetkami w grze interesów wielkiej oligarchii, w której prym wiodą multimiliarderzy, często przyznający się nie do narodowej, lecz do kosmopolitycznej proveniencji. Skorumpowane i wystraszone elity państw podrzędnych, przede wszystkim niekompetentne i nieprzygotowane fachowo do obrony swoich racji, ulegają zjawisku znanemu od starożytności.

Jest to klientelizm, który oznacza trwałą tendencję do kształtowania układów zależności hierarchicznych, występujących w różnych epokach, od niewolnictwa, poprzez feudalizm po kapitalizm oraz w różnych odmianach ustrojowych. W procesie historycznym zmieniały się formy i środki oddziaływań patronów na klientów, hegemonów na satelitów, opiekunów na podopiecznych, ale istota patronażu czyli powiązań personalnych, biurokratycznych, wojskowych i gospodarczych pozostawała niezmienna. Klientelistyczne praktyki zawsze pociągały za sobą budowanie zależności decyzyjnych, co w przypadku relacji międzypaństwowych, a także międzybiznesowych skutkuje wpływem i kontrolą silniejszego nad słabszym, a w skrajnych przypadkach stosowaniem ukrytych i jawnych form przymusu.

Istotą klientelistycznych zależności jest podporządkowanie instytucji i działań państwa partykularnym celom ekonomicznym, wojskowym i politycznym potężnych grup interesu. Państwo rezygnuje ze swoich funkcji regulacyjnych na rzecz ochrony interesu prywatnych korporacji. Demokracja liberalna zamiast chronić przed taką patologią, sprzyja degeneracji polityki. Widać to najlepiej na przykładzie Stanów Zjednoczonych, które pozostają dla wielu naiwnych Polaków ciągle nieomylnym i niedoścignionym wzorem.

Tragedia polskich rządów ostatnich trzech dekad sprowadza się do tego, że nie były one w stanie określić wyraźnej granicy między subordynacją a koordynacją w stosunkach Polski z USA. Amerykański patron stał się wyrocznią we wszystkich sprawach

związanych z transformacją ustrojową. Jak przystało na hegemon, jego wpływ szczególnie zaważył na usytuowaniu Polski w układzie geopolitycznym Zachodu i Rosji.

Klientelizacja Polski

Z wdzięczności za „opiekę” warszawskie kręgi władzy, niezależnie od ideowej proveniencji, dokonały „samozhołdowania” wobec Ameryki. Wyraża się to nie tylko w hołubieniu kolejnych amerykańskich ambasadorów nad Wisłą, ale przede wszystkim w bezgranicznym zaspokajaniu żądań amerykańskich koncernów zbrojeniowych. Zawieranie kontraktów na wielomiliardowe zobowiązania idzie w parze z nagminnym lekceważeniem procedur przetargowych. Jeśli jest inaczej, to opinia publiczna powinna o tym wiedzieć. Jawność informacji jest przymiotem rządów demokratycznych. Jeśli informacje są niedostępne lub świadomie ukrywane, mamy do czynienia z państwem mafijnym.

Żenująca i straceńcza nadgorliwość polskich polityków wobec Kijowa także była motywowana chęcią przypodobania się kręgom amerykańskich opiekunów. Windowanie wydatków zbrojeniowych do niebotycznych rozmiarów, na pewno nadmiernych w stosunku do możliwości i wyrzeczeń społecznych, to wynik pogardy dla potrzeb obywateli, wbrew patriotycznej tromtadracji i faktom. Utopiona w zależnościach atlantyckich Polska nigdy nie wydostanie się na pozycję samodzielnego i asertywnego gracza. Kompradorskie elity, żyjące złudzeniem trafności i skuteczności swoich działań, z pewnością do tego nie dopuszczą. Zawsze przecież mogą sięgać do wsparcia stacjonujących w Polsce sojusznicznych „legionów”.

Trzeba tu zauważyć, że klientelizacja ma także drugą stronę. Oprócz dewastowania autonomii decyzyjnej oznacza szansę na zdobycie przy pomocy możnego protektora wyższej pozycji w rankingu reputacji państw, podbudowania prestiżu czy zdobycia dostępu do określonych dóbr. W kalkulacjach polskich elit

politycznych, i tych o pochodzeniu posolidarnościowym, i tych o proveniencji pokomunistycznej, chodziło właśnie o uwiarygodnienie się w oczach nowego protektora, zdobycie jego zaufania, a przede wszystkim roztoczenia opieki, która okazała się niezwykle kosztowna. Odnosi się wrażenie, że dzisiejsza Polska jest mniej suwerenna i niezależna niż w czasach „realnego socjalizmu”.

Rządzący Polską wywodzą się z dwu głównych rodowodów – posolidarnościowego i pokomunistycznego – choć dominujący POPiS zmarginalizował środowiska poperelowskie. W obu przypadkach na politykach tych formacji spoczywa grzech pierworodny transformacji ustrojowej. Zamiast bowiem starać się zdiagnozować własny interes narodowy i bronić go w zderzeniu z drapieżnym kapitałem Zachodu, wszyscy gremialnie poszli na łatwiznę, wybierając nowych protektorów i oddając im za bezcen majątek narodowy. Jak pisze Witold Modzelewski, „rękami tych polityków likwidowano kolejne działy gospodarki, bo stanowiłyby konkurencję dla zachodnich koncernów”. Polska stała się „liderem działań na własną szkodę”, wygląda na to, że „tej pozycji nikt nam nie odbierze” (Polska-Rosja. Koniec „naszej wojny”, t. 11, lata 2023-2024, Warszawa 2024).

Ten stan dobrowolnej submisji wobec obcej protekcji trwa nieprzerwanie do dzisiaj. Wyraża się on w bezdyskusyjnej aprobachie zachodnich rozwiązań ustrojowych i ich uzasadnień ideologicznych, w gorliwym popieraniu imperialistycznych „wojen Zachodu”, wysyłaniu swoich żołnierzy do ataku na Afganistan czy Irak. Milczenie i amnezja towarzyszą obecnie tym skompromitowanym „wyprawom”, a ich bilans zysków i strat pozostaje nieznany.

Społeczeństwo, a przynajmniej jego „oświecone” części, nie jest jednak ślepe na błędy i obojętne wobec narastających kosztów, wynikających z klientelizmu i serwilizmu władz. Kolonizowanie przez nie własnego narodu musi się kiedyś skończyć wielkim buntem. Poza tym alienacja elit politycznych, którą obserwujemy w Polsce, nie jest zjawiskiem nowym. Ma też

swoje ograniczenia czasowe, wynikające choćby ze społecznej cierpliwości. Gdy zostanie przekroczona granica racjonalności w procesach samosatelizacji, dojdzie do społecznego wrzenia, jak to już nieraz w historii bywało. Taki jest bowiem instynkt samozachowawczy narodu polskiego. Stanie się to zwłaszcza wtedy, gdy załamie się wydolność gospodarcza i nastąpi degradacja pozycji społecznych (materialnych) obywateli. W mediach społecznościowych, które stały się dogodnym kanałem przekazu nastrojów, można odczuć coraz większe niezadowolenie z narastającej relatywizacji wszystkich wartości politycznych, demontażu instytucji publicznych, ogłupiania własnego narodu i prowadzenia polityki przez błaznów z obcego nadania.

Poddawanie się instruktażowi zewnętrznemu i brak odwagi w obronie swojego interesu ze szczególną jaskrawością ujawniły się po wybuchu wojny na Ukrainie. W odruchu naiwnej solidarności wpuszczono do kraju, poza wszelkimi procedurami kontroli i rejestracji, masy uchodźców wojennych i ludzi o nieznanej proveniencji. Z obserwacji wynika, że z tej okazji skorzystali najbardziej przedsiębiorczy obywatele Ukrainy, dla których Polska stała się przystanią w korzystaniu z dogodnych warunków bogacenia się (wykup mieszkań, zwolnienia z podatków, dotacje i zasiłki, przywileje socjalne, darmowe usługi i preferencje).

Ile nas kosztuje Ukraina?

W powszechnej opinii kolejne rządy nie miały i nie mają prawa ani żadnej legitymacji moralnej do uruchamiania ogromnej pomocy finansowej i materialnej sąsiedniemu państwu, kosztem własnych obywateli. Zawarte bez parlamentarnej procedury ratyfikacyjnej Porozumienie o współpracy w dziedzinie bezpieczeństwa z 8 lipca 2024 roku stanowi wyraz samobójczego postępowania władz. Dowodzi bezmyślnego ograniczania swoich kompetencji na rzecz innego państwa. Należy mieć nadzieję, że w przyszłości doczeka się właściwego osądu.

Wyliczenia oficjalne, wzięte choćby ze strony internetowej Prezydenta RP opiewają na kwotę ok. 14 mld zł udzielonej pomocy Ukrainie w sprzęcie, uzbrojeniu, logistyce, gdy fachowe szacunki sięgają 100-200 mld zł. Istnieje podejrzenie, że przy trwającej anomii w państwie, podatnicy nigdy nie doczekają się rzetelnego bilansu. Będą natomiast długo odczuwać skutki szalejącej inflacji, napędzanej niewspółmiernymi do możliwości nakładami na „nie naszą wojnę”.

Wszystko to dzieje się w kontekście rozbudowanego lobbingu korporacji zachodnich, które nie tylko korzystają z licznych ulg w kraju, ale stały się także beneficjentami „otwartego rynku” z Ukrainą. Wobec obcych wpływów na decydentów istnieje w Polsce zmowa milczenia. Media masowe są proamerykańskie, proukraińskie i proizraelskie. Pozostają natomiast z zasady antyrosyjskie. Zamiast odrębnej i niezależnej analizy, mamy stronnicze komentarze i jednostronne oceny. W ramach obowiązującej rusofobii jako doktryny politycznej ściga się wszystkich „szpiegów Putina”, dowodzi się kremlowskich spisków i wpływów rosyjskich wśród samych polityków, zwłaszcza opozycji. Ten hałas ma sprzyjać odwracaniu uwagi od rozbudowanego lobbingu innych podmiotów – przede wszystkim z USA, Izraela, Niemiec czy Ukrainy. Zwłaszcza nad lobbingiem ukraińskim nikt się nie chce skrętnie pochylić, choć jest on najbardziej widoczny, w swojej formie bezczelny, a w skutkach niebezpieczny.

Wiara w kult siły prowadzi do tragicznego opowiadania się za wojną jako jedynym sposobem rozstrzygnięcia konfliktu ukraińskiego. „Pokój przez siłę” stał się polityczną obsesją, a powoływanie się na konieczność zapewnienia w ten sposób bezpieczeństwa jest niczym innym jak zorganizowanym kłamstwem. Przywódcy polityczni „instytucjonalnego” Zachodu ponad rozum postawili swoje emocje i namiętności. Kierowanie się nienawiścią do oponentów stało się jedną z cech „geopolityki emocji”. Szkoda, że roztropność i rozwaga w wielu przypadkach ustąpiły rusofobicznej narracji, narzucanej przez „lilipucie”

państwa Europy Bałtyckiej i „chorą na Rosję” Polskę (Bronisław Łagowski).

Polscy politycy mają obsesję na tle ponownego popadnięcia w rosyjską strefę wpływów, mimo że instytucjonalnie państwo przynależy do struktur Zachodu. Wygląda to tak, jakby podejrzewali, że ów Zachód może kolejny raz Polskę zdradzić (nagminne jest przywoływanie analogii do Jałty). Ulegają „geopolityce strachu”, którą sojusznicy zachodni skutecznie podsycają. „Straszenie i ogłupianie od wieków było, jest i będzie najlepszym biznesem: przestraszony – pisze W. Modzelewski – nie będzie się targować i zapłaci dużo za swoje bezpieczeństwo”.

W wyniku licznych deficytów koncepcyjnych w ramach zintegrowanego Zachodu jego elity postawiły na „mobilizację poprzez wojnę”. Zaangażowanie na rzecz Ukrainy przeciw Rosji oznacza z jednej strony odwracanie uwagi od problemów społecznych i gospodarczych na własnym podwórku. Z drugiej strony jest pretekstem do konsolidacji Unii Europejskiej w rywalizacji transatlantyckiej. Tyle, że ta konsolidacja nie jest możliwa i skuteczna bez dostępu do tanich surowców energetycznych, zasobów naturalnych, chłonnego rynku rosyjskiego, a także bogactwa oligarchów, płacących na Zachodzie podatki od transakcji i nieruchomości.

Społeczeństwa Niemiec, Francji czy Austrii coraz mniej godzą się na wyrzeczenia, ale rządzący w państwach Unii Europejskiej czekają, jak nowe „światowe przywództwo” zdecyduje. Jeśli administracja Donalda Trumpa postanowi porozumieć się z Rosją i zakończyć wojnę na Ukrainie, albo ją przynajmniej zamrozić, to kolejny raz okaże się, że europejscy politycy są jedynie wykonawcami woli atlantydwów.

Podobnie głos polskiej dyplomacji będzie bez znaczenia. Mizeria argumentacyjna na rzecz utrzymywania stanu wojny jak najdłużej, do „ostatniego Ukraińca”, pokazuje „wąskotunelowe” myślenie i paraliż koncepcyjny obu obozów politycznych i ich

liderów. Widać wyraźnie, że Polska nie dysponuje ani pokojową inicjatywnością, ani żadnym potencjałem negocjacyjnym, a obniżenie rangi kilkudziesięciu szefów placówek dyplomatycznych, w tym w stolicach strategicznych graczy, oznacza wykluczenie się na własne życzenie z rozmów kuluarowych i konsultacji poufnych.

Napuszona retoryka

Elity polityczne Polski znalazły się w niewoli ładu hierarchicznego i hegemonicznego, dyktowanego przez obce interesy, przede wszystkim zza Atlantyku. Mimo demonstrowania woli przewodzenia różnym gremiom (Trójkąt Lubelski, Inicjatywa Międzymorza, Grupa Wyszehradzka, Trójkąt Weimarski), skuteczność i sprawczość polskiej dyplomacji jest znikoma. Minister spraw zagranicznych braki nadrabia napuszoną retoryką i nadętą miną, a jego polemiki, czy raczej pyskówki z rosyjskimi dyplomatami czy demonstracje niechęci świadczą o infantylizmie i marnej kompetencji, a nie o rozumieniu użyteczności dyplomacji w rozwiązywaniu krwawych dramatów.

Przede wszystkim Polska nie liczy się w „wielkiej wojnie” o energię i władzę między Rosją i Chinami a Stanami Zjednoczonymi. Mimo że te ostatnie dzięki „rewolucji łupkowej” narzuciły Europie swoje dostawy LNG, to jednak okazuje się, iż nadal nie może ona osiągnąć należytego poziomu bezpieczeństwa energetycznego bez Rosji. Wszystko wskazuje na to, że wielu polityków zachodnich jest skłonnych uznać determinację Kremla i zgodzić się na ustępstwa kosztem Ukrainy. Na naszych oczach rodzi się więc źródło głębokich rozczarowań i zawiedzionych nadziei. I utrzymuje się brak jakiegokolwiek refleksji na rzecz przewartościowań geopolitycznych.

Pułapka „wojny narracyjnej”

Polska, a zwłaszcza jej władze – rządzący i opozycja – wpadła w pułapkę „wojny narracyjnej”. Mimo że zmienia się sytuacja

geopolityczna, państwo polskie poprzez swoich przedstawicieli jawi się bezbronne, nieporadne i podatne na wskazówki płynące tylko z jednego źródła. Wielkie potęgi prowadzą natomiast grę pozorów, blefują, a przede wszystkim dbają o interes geopolityczny swoich państw.

Z tych względów czas najwyższy zmienić narrację z wojennej na pokojową. W interesie Ukrainy leży jak najszybsze zawieszenie działań zbrojnych, choćby ze względu na ofiary i cierpienia ludności cywilnej, odciętej od zaopatrzenia w energię. Polska powinna popierać postulaty zagwarantowania Ukrainie przez Zachód bezpieczeństwa, ale nie swoim kosztem. Dotychczasowe kwoty i różnorodność udzielonej pomocy trzeba wykorzystać jako atut w redukcji dalszych obciążeń. Rozejm między wojującymi stronami zmniejszy ryzyko eskalacyjne, choćby przez prowokacje czy błędy, mające na celu wciągnięcie stron trzecich do wojny. Oby jednak decyzje ustępującego prezydenta Ameryki, upoważniające Ukrainę do użycia broni dalekiego zasięgu na terytorium Rosji nie przekreśliły wszystkich powyższych dywagacji.

Polских elit politycznych w obecnym kształcie nie stać na takie zdiagnozowanie naszego miejsca w międzynarodowym układzie sił, aby wyzwolić się z psychologii wrogości wobec Rosji i ślepego zafascynowania wzorcami płynącymi z Zachodu. Nie ma nikogo odważnego pośród polityków, aby stwierdzić, że globalistyczna standaryzacja na modłę unijną lub amerykańską prowadzi do utraty najważniejszych atrybutów wewnątrzsterowności i tożsamości narodowej. O przywróceniu jakiegś dozy realnej suwerenności państwa nie ma nawet co marzyć, gdyż uzależnienia zewnętrzne we wszystkich sferach życia społecznego są nieodwracalne. Wystarczy spojrzeć na mapę baz i rozmaitych stanowisk wojskowych NATO i USA na obszarze Polski. Tam, gdzie wchodzą obce wojska, zawsze przecież – a jakże – pod szyldem sojuszniczym, tam płaci się wysoką cenę wolności i autonomii wewnętrznej w zamian za gwarancje mitycznego bezpieczeństwa.

Odwrót od klientelizmu jest raczej niemożliwy. To, co udałooby się być może uratować, to zmianę narracji na temat aktualnej rzeczywistości. Rządzący muszą uświadomić sobie, jak negatywne skutki dla cywilizacji zachodniej przyniosła turbokapitalistyczna globalizacja, degradując państwa i narody do pozycji petentów i klientów. W przypadku Polski przydałaby się refleksja nad wykorzystywaniem naszej złożonej historii do rozgrywania Polaków w stosunkach z największymi sąsiadami. Obrona różnorodności cywilizacyjnej świata, a nie urządzenie go na jedną „nihilistyczną” modłę może stać się doprawdy w sprzyjających okolicznościach ziarnem nowej narracji przyczynowo-skutkowej.

Autorstwo: prof. Stanisław Bieleń

Źródło: MyslPolska.info